

Agnieszka Ostrowska-Metelska

W prasie o prawie : od prawa do lewa

Palestra 41/3-4(471-472), 182-185

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OD PRAWA DO LEWA

Stanisław Podemski – dziennikarz:

Liczne konstytucje (Austria, USA, Dania) nie licytują się w wyliczaniu praw socjalnych i pozostawiają je stopniowo rozbudowywanemu ustawodawstwu zwyktemu. Polska niecierpliwość serca i chęć wybrania drogi na skróty dyktuje odmienne rozwiązanie, któremu towarzyszy mylne przeświadczenie, że czego nie ma w konstytucji, to nie ma już żadnych gwarancji. Otóż praktyka licznych państw przeczy wyraźnie tej ocenie. Więcej nawet, bywa i tak, że co jest w konstytucji, tego nie ma w życiu. Polska współczesna, gdzie opieka zdrowotna i szkolnictwo są bezpłatne wedle konstytucji, ale nie w rzeczywistości, stanowi właśnie taki przykład.

(*Polityka* nr 3, 18 stycznia 1997 r.)

Janina Paradowska – dziennikarz:

Po sześciu latach debat o konieczności lustracji okazało się, że nie ma ani jednej przemyślanej koncepcji takiej ustawy i obecnie poszczególne jej rozdziały powstają z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Czasami można wręcz odnieść wrażenie, że do projektu wpisuje się to, co komu przyjdzie do głowy. Nawet jeżeli są to największe głupstwa. Bardzo to niebezpieczna zabawa, gdy rzecz dotyczy trudnej i delikatnej materii – praw człowieka. Deprymujące jest również to, że nad projektem wisi widmo końcowej klęski. Radykalizm wielu proponowanych rozwiązań – jak się okazuje w większości zgodny zresztą ze społecznymi oczekiwaniami – grozi przecież tym, że projekt może nie zostać w ogóle uchwalony. Oznaczałoby to najdłuższą w Polsce dyskusję o konieczności lustrowania bez lustracji rzeczywistej.

(*Głos Wielkopolski* nr 14, 17 stycznia 1997 r.)

KNYSZ – dziennikarz:

O tym, że ustawa lustracyjna jest potrzebna, przekonanych jest 57% społeczeństwa. Dla blisko połowy badanych lustracja nie jest jedynie grą polityczną mającą wyeliminować i oczernić przeciwników politycz-

nych. 59% badanych uważa, że społeczeństwo ma prawo wiedzieć o każdym szczególe z życiorysu polityka. Ustawa lustracyjna może też umożliwić każdemu wgląd do własnej teczki w MSW. Aż 74% Polaków chciałoby mieć dostęp do takich informacji. Trzeba przeprowadzić lustrację, bo tego wymaga sprawiedliwość. Dodatkowym argumentem za lustracją jest opinia – podzielana aż przez dwie trzecie badanych – że zbrodnie popełnione przez komunistów nie różnią się od zbrodni hitlerowskich i tak samo powinny być osądzone. Z tym poglądem nie zgadza się 23% badanych.

(*Gazeta Wyborcza* nr 13, 16 stycznia 1997 r.)

Aleksander Kwaśniewski – Prezydent RP:

Nie wiem, czy Milczanowski powinien stanąć przed Trybunałem Stanu. Ta sprawa nie powinna być sprawą politycznego odwetu czy rewanżu. Jeżeli z materiałów, które zna komisja parlamentarna, wynikają rażące naruszenia prawa, to nie ma wyjścia – odpowiedzialność powinna być poniesiona.

(*Wprost* nr 1, 5 stycznia 1997 r.)

Andrzej Milczanowski – były minister spraw wewnętrznych:

Nie mogę straszyć: Uważajcie, jak mnie postawicie przed Trybunałem, to coś nowego wyciągnę. Zwróć uwagę na to, co pominął prokurator.

(*Wprost* nr 1, 5 stycznia 1997 r.)

Prof. dr hab. Adam Frączek – psycholog społeczny:

Nie ma jednej wyrazistej przyczyny spadku lub nasilenia zachowań przestępczych dzieci i młodzieży. To, co obserwujemy jako akt agresji, czyli zachowanie, które szkodzi innej osobie i narusza jej dobrostan, może być uwarunkowane sytuacyjnie przez nagle wzbudzoną złość, a irytują nas różne rzeczy i nie każdy potrafi panować nad ekspresją złości. Ale agresja może też być zachowaniem wyraźnie instrumentalnym, które czemuś służy. Np. ktoś bije ofiarę, bo chce od niej pieniędzy, satysfakcji seksualnej albo innych niedostępnych mu dóbr. Ludzie koncentrują się na zdobywaniu pieniędzy – zarabianie pochłania teraz dużo więcej czasu i wysiłku. Jeśli równocześnie przestajemy zajmować się dziećmi i tracimy z nimi kontakt, to już jest niebezpieczna konstelacja. Nastąpiła nie tylko technicyzacja życia, ale i dziecięcych zabaw. Jest też zjawisko czarnej owcy. Jeśli jakaś grupa, jak dzieci w klasie, ma poczucie pozytywnej identyfikacji, a ktoś to poczucie narusza, wówczas czarna owca jest niszczone. Oglądanie wrogości, przemocy i gwałtu w mediach jest – w konstelacji z innymi czynnikami – dosyć skutecznym narzędziem uczenia się agresji. Ale

równie częstym – a lekceważonym – następstwem są stany lękowe. Dzieci boją się, źle śpią, są rozchwiane emocjonalnie. Ja sam często używam takiego przykładu: gdy obok dziecka, silnie pobudzonego emocjonalnie, leży nóż, znany mu wyłącznie jako narzędzie do krojenia chleba, to jest bardzo mało prawdopodobne, by ten nóż został użyty do ugodzenia osoby, która sprowokowała dziecięcą złość. Gdy dziecko widuje, jak ktoś dorosły grozi drugiemu nożem – zapewne zrobi to samo.

(*Polityka* nr 3, 18 stycznia 1997 r.)

Andrzej Kulik – dziennikarz:

Z danych Komendy Głównej Policji wynika, że w zeszłym roku nieletni byli podejrzani o popełnienie co siódmego przestępstwa, zaś wśród sprawców rozbojów co trzeci napastnik nie miał ukończonych 21 lat. W 1991 r. młodociani byli sprawcami 936 uszkodzeń ciała, a w ubiegłym roku – już 2206. W ciągu ostatnich sześciu lat aż sześciokrotnie wzrosła liczba nastolatków biorących udział w bójkach lub pobiciu, 42 razy popełniali morderstwo. Coraz częściej młodociani przestępcy biją dla samej frajdy, a nie z konieczności obezwładnienia ofiary. Duże tempo zmian społecznych wzmaga frustrację, a ta wyzwala agresję. Dzieci widzą, że największą wartością staje się pieniądź i należy go zdobyć za wszelką cenę. To samo obserwują w zachowaniu rodziców, sąsiadów, nauczycieli, a także polityków. Jest to również problem niewykształconej moralności społecznej. Ci nastolatki często znajdują się na poziomie anemii moralnej, czyli braku wszelkich wartości. Dzieci zbyt często pozostawiane są samym sobie przez rodziców i nauczycieli. Podlegają albo nadmiernej presji, albo pozostawia się im zbyt dużą swobodę.

(*Wprost* nr 3, 19 stycznia 1997 r.)

Posłanka **Lidia Błądek** – notariusz:

Ustawa o sądach ksiąg wieczystych jest ważna dla prawników zatrudnionych w wymiarze sprawiedliwości, ale przede wszystkim istotna jest dla obywateli. Proponujemy wyodrębnienie sądów ksiąg wieczystych nie po to, aby zamienić je w instytucje prywatne. W państwach Unii Europejskiej z dobrym skutkiem funkcjonują odpowiedniki instytucji, które zamierzamy stworzyć. Rzecz zresztą nie w nazwie. Mogą to być urzędy wieczystoksięgowe, albo np. sądy grodzkie, takie jak przed wojną. Chodzi o stworzenie wyodrębnionych instytucji, które w przyszłości, oprócz spraw wieczystoksięgowych, przejęłyby prowadzenie rejestrów gospodarczych oraz rejestru zastawów, w związku z przygotowywaną ustawą o Centralnym Ogólnopolskim Rejestrze Sądowym. Takie wyspecjalizowane urzędy byłyby zorganizowane na

zasadzie ograniczonego rozrachunku. Swoje wydatki pokrywałyby z wpływów za opłaty. Proponujemy także przywrócenie instytucji sędziego hipotecznego.

(*Gazeta Prawna* nr 14, 17–19 lutego 1997 r.)

Stefan Śnieżko – zastępca prokuratora generalnego:

W państwach tradycyjnie uporządkowanych pozytywny stosunek obywateli do organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości jest pielęgnowany. Stanowisko sędziego cieszy się najwyższym uznaniem. Sędzia w Wielkiej Brytanii jest człowiekiem poza wszelkimi podejrzeniami. Podobnie oskarżyciel publiczny. Obowiązuje inna filozofia tworzenia prawa oraz inne przekonanie o jego funkcjonowaniu. Prawo tworzy się z założeniem, iż ma być dobre i absolutnie respektowane. U nas natomiast tworzy się przepisy, nakazuje się przestrzeganie norm, ale równocześnie zakłada, że organy państwowe i obywatele będą je źle wypełniać. W związku z tym natychmiast tworzą się rozmaite ciała kontrolne jako zabezpieczenie przed przypadkami lekceważenia prawa. Było to charakterystyczne dla czasów poprzedniego ustroju totalitarnego. Czy w ostatnich latach się zmienia? Obawiam się, że nie.

(*Prawo i Życie* nr 7, 15 lutego 1997 r.)

Andrzej Zoll – prezes Trybunału Konstytucyjnego:

W związku z karą pozbawienia wolności należy uświadomić sobie prawdę, że kara ta, jeżeli chce się w niej widzieć środek mający służyć resocjalizacji skazanego, zawiera w sobie wewnętrzną sprzeczność. Resocjalizacja oznacza ponowne włączenie do społeczeństwa, w sensie integracji z nim, akceptowania norm współżycia. Pozbawienie wolności jeszcze bardziej od społeczeństwa izoluje, nie służy przygotowaniu człowieka do życia na wolności. Pogłębia się przepaść między więzieniem i społeczeństwem. Często spotykamy się ze zjawiskiem, że po wieloletnim pozbawieniu wolności mamy do czynienia z człowiekiem zdyscyplinowanym, bardzo dobrze przystosowanym do życia w więzieniu, ale już niezdolnym do życia na wolności, do społecznej integracji. Trzeba więc pamiętać, szczególnie gdy podnosi się argumenty za zaostrzeniem odpowiedzialności karnej, że takie zaostrzenie ma swoją cenę, i to bardzo wysoką, zarówno w przeliczeniu na pieniądze (koszt utrzymania więźnia najczęściej pozbawionego jakiegokolwiek sensownego zajęcia), jak i na koszty społeczne.

(*Rzeczpospolita* nr 40, 17 lutego 1997 r.)

Wybrała: *Agnieszka Ostrowska-Metelska*